



Władysław Michał Dębicki

# Filozofia nicości

rzecz o istocie buddyzmu

Armoryka

Władysław Michał Dębicki

**Filozofia nicości**  
recz o istocie buddyzmu

Armoryka  
Sandomierz 2018

Projekt okładki: Juliusz Susak

Ilustracja na okładce: *Paradise of Amitabha Buddha*, (fragment), (8<sup>th</sup> century), (licencja: *public domain*),  
źródło: [https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/c/c5/Chinesischer\\_Maler\\_des\\_8.\\_Jahrhunderts\\_001.jpg](https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/c/c5/Chinesischer_Maler_des_8._Jahrhunderts_001.jpg)

Tekst według edycji XIX-wiecznej

Copyright © 2017 by Wydawnictwo „Armoryka”

Wydawnictwo ARMORYKA  
ul. Krucza 16  
27-600 Sandomierz  
<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-539-4

## I. Buddyzm azjatycki i europejski

Dwadzieścia kilka wieków upłynęło od czasu, gdy Indie nadgangesowe, szczególnie okolice Benaresu, przebiegała gromada półnagich żebraków i wołała do ludzi: "Radujcie się, albowiem znalezione zostało lekarstwo na wszystkie życia niedole... Otwierajcie uszy na głos nauki, która was wyzwoli ze szponów cierpienia i śmierci!...".

Wołanie to zaciekało jednych, zachwyciło drugich, i wkrótce tajemnicza "nauka wyzwolenia" znalazła licznych zwolenników we wszystkich sferach społeczeństwa indyjskiego, zwłaszcza pośród łatwowiernej, nędzą, niewolą i chorobami znękaney ludności ubogiej.

Kto byli ci żebracy? Byli to filozofowie w rodzaju specjalnie indyjskim, skrajni sceptycy i pesymiści, poczytujący świat za złudzenie a życie za mękę, i w żebraczych wędrownkach albo w samotniach leśnych szukający ukojenia rozpaczy. Byli to Berkeley'owie i Schopenhauerowie z VI-go wieku przed naszą erą, urodzeni w dolinach Gangesu i licznych jego dopływów.

Przywódcą ich, według wielkiego prawdopodobieństwa, był filozof-pustelnik, nazwiskiem Gotama, noszący przydomek Sakya-Muni, co znaczy asceta z narodu Sakyów. Zwolennicy mienili go Tagatą, tj. "doskonałym" lub "wzniosłym", częściej atoli Buddą, czyli mędrce, zbudzonym ze snu niewiadomości i posiadającym wiedzę najwyższą, jaką istota rozumna zdobyć jest w stanie. (Wyraz sanskrycki Buddha jest tegoż pierwiastka, co polskie budzić. Niektórzy indyjscy niemieccy oddają go przez "der Erwachte" (zbudzony). Zob. Hermann Oldenberg: Buddha, sein Leben, seine Lehre und seine Gemeinde. Berlin, 2-e Auflage, 1890, str. 54 – przyp.).

Doktryna Gotamy-Buddy, głoszona pod nazwą Dhammy, czyli nauki wyzwolenia od cierpienia i śmierci, przeobraziła się z biegiem czasu w potworny system zabobonno-mitologiczny. System ten stał się religią, panującą przeważnie i długo w całej niemal południowo-wschodniej Azji, i nawet za dni naszych mającą tam jeszcze dużą liczbę wyznawców. Powstanie i rozszerzenie się tej doktryny jest w historii Azji wypadkiem pierwszorzędno znaczący. Już z tego względu zasługuje ona na głębszą uwagę. (Buddyzm uważany jest często za religię, mającą dziś jeszcze najwięcej zwolenników; liczbę tych ostatnich podają zwykle na 400 milionów. Jest to wierutnie tendencyjna przesada, puszczona w obieg przez wrogów Chrystianizmu dla przyćmienia majestatycznej jego wielkości. Liczba rzeczona zmaleje bardzo, jeżeli odłączymy od niej paręset milionów Chińczyków, narodu bezreligijnego niemal zupełnie. "Z wielu powodów – mówi wybrany znawca Chin, misjonarz ks. M. Huc (Cesarstwo Chińskie, przekład polski, 1887, II, 144) – uczucie religijne zgasło pośród Chińczyków; współzawodniczące sekty utraciły swą siłę, a ich wyznawcy, stając się bezbożnymi sceptykami, popadli w otchłań indyferentyzmu, w której zawarli z sobą pokój. Ustały dysputy religijne, a cały naród chiński przyswoił sobie sławną formułę, z której wszyscy są zadowoleni: San-Kiao-y-Kiango, co znaczy: Wszystkie trzy religie są jedną religią, czyli że wszyscy Chińczycy są zarazem wyznawcami Konfucjusza, Lao-tze i Buddy, a raczej nie są wyznawcami niczymi, odrzucają wszelką wiarę i wszelkie dogmaty". Znany sinolog belgijski, C. de Harlez, profesor uniwersytetu w Liège i kanonik tamtejszej katedry, w źródłowym swym dziele *Les religions de la Chine* (Lipsk 1891, str. 265) powiada, że "z wyjątkiem klasztorów w Ho-chang, nie ma może w Chinach ani jednego rzeczywistego buddysty". Większość podróżników sądzi, że to, co by można nazwać religią w Chinach, sprowadza się do pewnej liczby praktyk zabobonnych, do których lud sceptyczny a skądinąd bardzo prze-

sądny, ucieka się niekiedy dla otrzymania głównie korzyści materialnych, doczesnych, np. majątku, wygrania procesu, odzyskania zdrowia itp. (Harlez, str. 265; Huc, 145). Tak zwane święta chińskie są niemal wyłącznie uroczystościami narodowymi i politycznymi. Religia w Chinach istnieje tylko, rzec można, nominalnie. "Jest to po prostu zbiór zwyczajów, których ogół nie bierze na serio i których można się trzymać, jeśli kto w nich znajduje upodobanie" (M. Huc). Liczne świątynie, pagody i pewne obrzędy zachowane są głównie przez zakorzenione głęboko poszanowanie tradycji. – Co do Japonii, należy pamiętać, że trzecia część ludności tego kraju (około 13 milionów) wyznaje religię narodową – szintoizm; pozostałe zaś 20 milionów trzymają się różnych sekt buddyjskich, w których właściwy duch doktryny Gotamy albo znikł zupełnie, albo się bardzo przeistoczył. – Gorliwymi i rzeczywistymi wyznawcami buddyzmu są tylko mieszkańcy Cejlonu, Syjamu, Birmanii i Kambodży. – W Tybecie, Mongolii, Mandżurii, Korei i na Syberii filozofia Sakya-Muni'ego przeobraziła się w najgrubszy i najdziwaczniejszy politeizm – przyp.).

Do poznania buddyzmu skłaniają człowieka, śledzącego ruch umysłowy ludzkości, inne jeszcze, bliższe, albo, jak się dziś mówi, aktualne powody. W całej niemal Europie jest buddyzm obecnie przedmiotem bardzo ożywionych dyskusji i studiów, a to, co o nim napisano w ostatnich lat dziesiątkach, złożyłoby niezawodnie poukazną bibliotekę. Ma już nasza część świata, a w części i Ameryka, nawet entuzjastów i fanatyków doktryny buddyjskiej. Pewna część renegatów z Chrystianizmu, uczuwając wielką pustkę duchową po odstępstwie od wiary swych ojców, propaguje buddyzm jako środek odrodzenia (!) umysłowego i moralnego społeczeństw chrześcijańskich. Propaganda ta doszła i do nas, gdzie jakiś pan W. Z. przetłumaczył "Katechizm" buddyjski Olcotta, opatrzwszy go pełną uwielbiających superlatywów przedmową. – Niedawno (r. 1893) w Paryżu

w "Muzeum religii" Guimeta sprowadzony umyślnie bonza odprawił nabożeństwa buddyjskie, a współpracownik "Debatów" Paweł Radiot, wziął ślub z panną Lemaignan według tego obrządku. W tymże Paryżu orientalista Leon de Rosny, profesor przy Instytucie języków wschodnich, brat umysłowy Leona hr. Tołstoja, marzy o podniesieniu duchowym Francuzów za pomocą "dobrze pojętego buddyzmu". W tym celu wygłasza odczyty, pisuje artykuły, a nawet wydał świeżo osobną książkę, wystawiającą buddyzm, "wielki buddyzm" (le Bouddhisme, le grand Bouddhisme) w świetle, o ile można, najponętniejszym. Książeczka ta pt. "Buddyzm eklektyczny" jest zbieraniną zasad etycznych i teorii metafizycznych, głoszonych przez różne sekty buddyjskie, a tak się mających do rzeczywistej nauki Sakya-Muni'ego, jak reklamy Guyota do wartości leczniczej jego kapsulek smołowych. Kompilacja ta, sprzedawana w czarnej safianowej oprawie, ma służyć, jak się wyraził jej autor do jednego z literatów paryskich (zob. Jules Bois, Les petites religions de Paris, 1894, str. 64), za "mszał (!!) dla pobożnych zwolenników" tej starej azjatyckiej doktryny, czy też tego nowego paryskiego – sportu. Pan de Rosny ubolewa, że wpływ jego rozciąga się tylko na umysły wyższe. "Dotychczas – są jego słowa – mam zaledwie jednego buddystę z ludu: jest nim pewien węglarz z Valéry-en-Caux, dokąd wyjeżdżam na letnie mieszkanie".

Jakby dla uzupełnienia "katechizmu" Olcotta i "mszału" Rosny'ego, Anglik Bowden obdarzył buddystów europejskich odpowiednim "brewiarzem". Jest nim zuchwała parodia niezrównanego arcydzieła Tomasza à Kempis. Elukubracja owa pt. "Naśladowanie Buddy", przełożona niedawno na język francuski, zawiera "maksymy na każdy dzień roku", wybrane tendencyjnie z filozoficzno-etycznej literatury wyznawców Gotamy.

Najgorliwszą atoli propagatorką tego odświeżonego, czyli neobuddyzmu w Europie i Ameryce jest marzycielsko-szalbierska sekta

tw. teozofów, założona przez osławioną Helenę Bławacką i jej przyjaciela "pułkownika" Olcotta. Wydaje ona kilkanaście czasopism w różnych językach, między którymi najbardziej znane są: "Lotus błękitny" i "Przegląd teozoficzny"; głosi metempsychozę i nirwanę, a jednocześnie rozpowiada androny o cudach swojej założycielki, dzisiaj już "odwcielonej" (désincarnée). Głównym we Francji wielbicielem Bławackiej, "wielkiej oczernionej" (la grande calomniée), jest "prezes trzystu teozofów paryskich" Jan Mattheus, pod którym to pseudonimem kryje się A. Matthey (właściwie Artur Arnould), autor mało znanych romansów (Julos Bois, l. c., str. 88. – Co do Bławackiej, zob. pracę moją *Wielkie bankructwo umysłowe* etc. Warszawa 1895, str. 186-196 – przyp.).

Niektórym uczonym, wyznającym pozytywizm, a więcej jeszcze skłaniającym się do sceptycyzmu, przypadł również buddyzm do smaku. Max Müller nazywa go "cudowną religią" (*Ueber den buddhistischen Nihilismus*. Kiel 1870, s. 18 – przyp.). "Wobec tego potężnego systemu – mówi Draper (*Historia cywilizacji*. Cytowany przez W. Z. w przedmowie do polskiego przekładu "Zasad filozofii i moralności buddyjskiej" Henryka Olcotta, str. 12 – przyp.) – umysł ludzki nie może się powstrzymać od najgłębszego podziwu. Filozof indyjski ze zdumiewającą siłą i pewnością włada swym potężnym orężem rozumowania i logiki". Hipolit Taine widzi w buddyzmie szczyt filozoficznej spekulacji. Jego zdaniem (*Nouveaux essais de critique et d'histoire*. 1886, s. 301 – przyp.), tylko buddyści i niemiecycy idealisci (Kant, Fichte, Hegel) byli prawdziwymi geniuszami w dziedzinie metafizyki. "Grecy – mówi Taine – jakkolwiek bardzo subtelni, są jeszcze lękliwi i umiarkowani w porównaniu z nimi. Można powiedzieć bez przesady, że jedynie (!?) nad brzegami Gangesu i Sprei umysł ludzki dotarł do ostatecznej istoty rzeczy. Myśliciele ci uwydatnili zagadnienia najwyższe, o jakich nikomu prócz nich nawet się nie śniło. Filozofowie buddyjscy mieli odwagę doprowadzić swój



system do ostatecznych konsekwencji. Gdy, nie zrażając się dzieciństwami ich pojęć o zjawiskach fizycznych, ich wadliwą dialektyką, ich stylem dziwnym i gadaniną, dojdzie się do ich poglądów na całość wszechświata, należy przyznać, że myśliciele ci nie cofnęli się przed niczym i wszystko (!?) zrozumieli. My kwestie, będące przedmiotem ich rozmyślań, zazwyczaj pomijamy, albo je przeskakujemy. Większość naszych filozofów nawet się nie domyśla istnienia tych kwestii albo je odrzuca jako czcze abstrakcje. A jednak te zagadnienia stanowią treść i podstawę wszystkich innych. Buddyści rozwiązali lub raczej rozciągli je z nadzwyczajną siłą logiki, dowodzącą, jak oni głęboko czuli wszystkie ich trudności". – "Etyka buddyistów – mówi Augustyn Chaboseau (*Essai sur la philosophie bouddhique*, Paris 1891, s. 114 – przyp.) – jest najczystsza i najszlachetniejsza (!) ze wszystkich, jakie ziemia słyszała kiedykolwiek, a ich filozofia jest najgłębszym i najzupełniejszym ze światopoglądów, jakie się w głowach ludzkich kiedykolwiek zrodziły". – "Buddyzm – pisze W. Z., tłumacz Olcotta (*Zasady filozofii i moralności buddyjskiej*, str. 6 – przyp.) – zasłużył na uwagę badaczy nie tylko tym, że jest najpotężniejszym tworem, jaki myśl ludzka, nie wspomagana przez naukę doświadczalną, wydała kiedykolwiek; nie tylko tym, że jego zasady obecnie jeszcze rządzą umysłami 500 (!) milionów najoświecieńszych (sic) i najbardziej kulturowych (?!) ludzi; nie tylko swą potężną hierarchią, swymi wspaniałymi obrzędami, lecz szczególnie przez to, że stworzył on wzniosłe zasady moralności, oparł je zaś na tak szerokiej podstawie, stworzył systemat tak zdumiewająco wielki i prawdziwy, że nauka współczesna nie tylko go nie obala, ale przeciwnie świadczy za nim każdą swoją zdobyczą". Zdaniem berlińskiego etnografa i antropologa A. Bastiana (*Der Buddhismus als religions-philosophisches System*. Berlin 1893, str. 13 – przyp.), buddyzm byłby wyborynym środkiem przeciw – excusez du peu – socjalizmowi. "Každy bowiem człowiek, według tej doktryny, jest wyłącz-

nym sprawcą swej doli, faber suae unusquisque fortunae. Nędzarz, parias i w ogóle człowiek, zajmujący niższe stanowisko, pokutuje skutkiem metempsychozy za grzeszne rozkosze i nadużycia, których się dopuścił w ciągu swoich egzystencji poprzednich, a nadto przez cierpienie zapewnia sobie lepszą dolę w odrodzeniach przyszłych. Im więcej cierpi, tym słabszym jest jego przywiązanie do życia i ułud światowych, a przez to krótszą staje się jego droga do nirwany, w której się wszyscy pogrążyć kiedyś mają". To samo mówią spirytyści, zwłaszcza najliczniejsi między nimi zwolennicy kardecyzmu, którego treścią jest, jak wiadomo, teoria reinkarnacji, czyli buddyjska metempsychoza.

Jak widzimy, doktryna buddyjska, przed kilkudziesięciu jeszcze laty znana w Europie zaledwie garstce indianistów i spopularyzowana nieco przez Schopenhauera, wypłynęła dzisiaj wśród naszej cywilizacji chrześcijańskiej niemal na porządek dzienny i nie na żarty zawraca ludziom głowy. Sądzę przeto, że krytyczne wyjaśnienie istoty i wartości buddyzmu będzie bardzo na czasie. Wyjaśnienie to przekona, tuszę sobie, każdego nieuprzedzonego czytelnika, że przejmowanie się duchem tej doktryny, zamiast podniesienia umysłowego i moralnego wydać może skutki wprost temu przeciwne, zwłaszcza w obecnej dobie chorobliwego fermentu idei pośród społeczeństw europejskich i widocznego wszędzie upadku energii psychicznej. Buddyzm jest nauką niedorzeczną jako teoria, a pod względem moralnym, społecznym i cywilizacyjnym po prostu zabójczą.

## II. Stan Indii przed Buddą

Na jakie dwa tysiące lat przed narodzeniem Chrystusa Pana, płaskowzgórze średnio-azjatyckie, znane pod nazwą Irańskiego, a dzisiaj objęte przez Persję, Afganistan i Beludżystan, było widownią wielkiej wędrówki tamecznych narodów aryjskich. Wędrówka ta miała niewątpliwie dużo podobieństwa do ruchu ludów germańskich, który stał się przyczyną ostatecznego upadku cesarstwa Rzymsko-Zachodniego i trapił Europę przez kilka wieków następujących. Z owej "pasieki ludów", jak pewien historyk nazwał wyżynę starożytnej Ariany, kolebkę plemion indoatlantyckich, rozeszły się roje istot ludzkich, szukając lepszej doli w innych krainach, gdyż było im za ciasno i za głodno na ziemi rodzinnej. Jedni udali się na zachód, opanowali Azję Mniejszą i Europę, inni zaś przez dolinę rzeki Kabulu wtargnęli naprzód do Pendżabu, podbili następnie wielkie równiny nadgangesowe, a w końcu cały Indostan z wyjątkiem Dekanu. Zwycięscy wodzowie tych ostatnich Ariów, podobni do germańskich Alaryków, Genzeryków, Odoaków i Alboinów, pozakładali na zwojowanym Półwyspie Indyjskim despotyczne królestwa, zaprowadzili z biegiem czasu kastowy ustrój społeczny i bez miłosierdzia gnębili tubylców, należących przeważnie do rasy drawidzkiej.

Pierwotną religią Ariów indyjskich było ubóstwianie przyrody, w której rozróżniali trzy główne pierwiastki: Bramę, potęgę twórczą, Wisznu, utrzymującą, i Sziwę, czynnik niszczący i odradzający zarazem. Prócz tego czcili nieskończoną ilość bóstw podrzędnych, będących uosobieniem rzek, gór, światła niebieskich itp. Ariowie ci byli ludem bogato obdarzonym zdolnościami umysłowymi, które jednak

objawiały się głównie bujną wyobraźnią, oraz skłonnością do metafizycznych dociekań nad światem i życiem. Wcześniej też rozwinęły się u nich poezja i filozofia. Ta ostatnia krzewiła się zrazu na tle wyłącznie religijnym, ale dążąc ciągle do uproszczenia gmatwaniny mitów i podań, wyrodziła się wreszcie w pewną liczbę mniej lub więcej racjonalistycznych systemów.

Treścią świata, źródłem i podstawą wszystkiego według filozoficznych pojęć indyjskich, wytworzonych już w bardzo odległej epoce, jest duch bezwiedny, nieokreślony, goły, pozbawiony przymiotów i spoczywający w absolutnej próżni. Tę tajemniczą zasadę wszechbytu – to heglowskie ens realissimum, "das Ding an sich" Kanta i "numenon" filozofów greckich – oznaczano wyrazami: Bramum, Atman (= tchnienie świata, stąd niemieckie athmen = oddychać), albo Tat. (Ten ostatni wyraz przybrał w niemieckim formę das; w greckim odpowiada mu przedimek to, w polskim zaimek wskazujący to. – Najpopularniejszym dźwiękiem dla oznaczenia treści wszechświata była od wieków i jest dotąd w Indiach sylaba "om", której pochodzenie jest bardzo zagadkowe. Powtarzanie tej sylaby należy do główniejszych obowiązków religijnych Indusa. "Po ablucjach porannych i innych praktykach – pisze Chevillon (Dans l'Inde, 1891, 109) – Indus, stojąc nieruchomie na brzegu Gangesu, wymawia wolno i uroczyście słynną sylabę «om». Przypomina mu ona Bramę, który tworzy, Wisznu, który zachowuje, i Sziwę, który niszczy. Szlachetniejsza od wszystkich innych wyrazów, niezniszczalna, mówi księga Manu, sylaba «om» jest wieczna, jak samo Bramum. Jest ona nie znakiem, lecz istotą, jest siłą, która zwycięża nawet bogów, siłą wyższą od nich – treścią wszystkich rzeczy" – przyp.). Z tego ducha nijakiego, albo raczej z tego niebytu, z tej nicości powstaje cała fantasmagoria zjawisk wszechświata, które, rodząc się i znikając, wciąż do swego źródła wracają, aby potem bezustannie w coraz nowych ukazywać się formach. W świecie zjawisk nie ma nic stałego, nie

ma żadnej substancji: wszystko się zmienia i przeobraża, wszystko płynie – panta rhei – jak uczył pokrewny indyjskim filozofom Heraklit z Efezu.

Z przekonania o wiecznej zmianie i niestałości wszystkich zjawisk świata wypłynęła druga prastara doktryna indyjska, teoria przechodzenia dusz, metempsychoza. Pierwiastek życia w każdej istocie, czyli "atman" jednostki, ulega również, według metafizyki Indusów, ogólnemu prawu wiecznych przeobrażeń, przechodząc po każdej śmierci z jednej istoty do drugiej. Tym sposobem każda istota, a więc i każdy człowiek, nieskończoną liczbę razy odradza się i żyje, przybierając formę raz rośliny, drugi raz zwierzęcia, trzeci człowieka albo jakiego nadludzkiego jestestwa.

Teoria metempsychozy, w połączeniu z ciężkimi warunkami życia indyjskiego, stała się rodzicielką rozpaczliwego skrajnego pesymizmu, który z dawien dawna cechuje umysłowość mieszkańców Indostanu. Zdobywcy Ariowie, przybywszy ze zdrowych, chłodnych i orzeźwiających wyżyn irańskich w straszliwie gorące, duszne i pełne zabójczych wyziewów doliny Gangesowe, szybko stracili swoją energię, stali się anemikami, ulegli zdenerwowaniu i, co za tym idzie najczęściej, nabyli skłonności do melancholii. (W porze gorącej i suchej, która trwa przecięciowo 8 miesięcy (od lutego do września włącznie) temperatura w Indiach waha się zwykle między 31 a 42° we dnie i 27-29° w nocy – przyp.).

Indostan właściwy, czyli obszar ziemi między rzeką Indusem, Zatoką Bengalską, Himalajami i pasmem gór Vindhia, będący ogniskiem tego, co się zowie oryginalną cywilizacją indyjską, należy do najniezdrowszych krajów na kuli ziemskiej, nadto warunki życia w ogóle są w nim wyjątkowo ciężkie. Jest to, jak wiadomo, ojczyzna cholery, która wraz z dyzenterią i żółtą febrą należy tam w wielu miejscowościach do chorób endemicznych. Albinizm, trąd, elefantiasis, straszliwe epidemie tyfusowe, nadto długotrwałe susze i głody

trapią w Indiach i porywają ustawicznie olbrzymią liczbę ofiar. "Wszystko niemal – pisze gruntowny znawca Indii, misjonarz ks. Dubois (*Moeurs de l'Inde* I, 453 i n. Cf. Dr Corre, *L'ethnographie criminelle*, 1894, str. 164) – co w tym kraju oddycha lub wegetuje, jest mdłe, zdenerwowane, znękané. Grunt, ogólnie mówiąc, jest lekki, piaszczysty i niestały; wymaga on ciężkiego trudu i uprawy bardzo starannej, żeby stał się rodzajnym. Powietrze jest prawie wszędzie niezdrowe i pozbawione elastyczności; woda w studniach bywa najczęściej słonawa i niesmaczna; nadto okropny żar słońca wysusza rośliny i osłabia zwierzęta. W takich warunkach człowiek zmuszony jest zadowalać się pożywieniem ubogim, które składa się najczęściej z ryżu, pokarmu mało pożywnego, albo z mięsa zwierząt, pozbawionego soków posilnych". (Bujną, może nawet najbujniejszą na ziemi wegetacją odznaczają się w Indiach właściwych głównie niziny rzek, użyźniane przez ich wylewy, oraz niektóre wybrzeża morskie. Okolice wyżej położone noszą przeważnie charakter piaszczysto-stepowy. – Glebę nader urodzajną oraz klimat wyjątkowo zdrowy i przyjemny (podobno wieczną wiosnę) posiada południowa część Indostanu, zwana Dekanem. Piękna ta i bogata wyżyna, którą Europejczycy poznali zaledwie przed laty kilkudziesięciu, oddzielona od reszty półwyspu górami, niezawojowana przez Ariów i zamieszкана przez ludność drawidzką, żyła życiem odrębnym i długo nie grała żadnej roli w dziejach właściwej cywilizacji indyjskiej – przyp.).

Wszędzie nadto roi się dokuczliwe lub chorobotwórcze robactwo, wszędzie niemal krzewią się bujnie rośliny trujące; szarańcze niszczą często owoce i nadzieje trudów człowieka, w powietrzu krąży mnóstwo ptaków drapieżnych, lasy i pastwiska pełne są płazów jadowitych i zwierząt krwiożerczych. (O niebezpieczeństwach, grożących wciąż z tego powodu, dają pojęcie szczegóły następujące: W r. 1886 zwierzęta drapieżne rozszarpały w Indiach 2,707 ludzi

i pożarły około 60,000 sztuk bydła. Liczba zgonów od ukąszenia węzów wyniosła w tymże roku przeszło 22,000. Zabito w tymże roku z inicjatywy rządu około 10,000 drapieżników i 418,000 jadowitych gadów. Zob. Schweiger-Lerchenfeld, *Geografia powszechna*. Przekład polski, 1895, str. 607 – przyp.). Długotrwałe i często gwałtowne deszcze – padające tam prawie ciągle od października do stycznia – podobnie jak szalone upały, czynią ludzi więźniami, a nierzadkie wylewy rzek, trzęsienia ziemi, burze i cyklony sięją spustoszenie i nędzę.

Jeżeli takimi są Indie dziś jeszcze, mimo znacznego w wielu miejscach wpływu kultury europejskiej i mimo postępu, dokonanego samodzielnie przez wielowiekowy rozwój cywilizacji indyjskiej, to jakież widok musiał ten kraj przedstawiać trzy tysiące lat temu, gdy uprawa roli stała daleko niżej, gdy człowiek był zgoła bezradny wobec epidemii, gdy narzędzia walki z tysiącami kłesk i niebezpieczeństw były jeszcze dziecinne i gdy despotyzm kast panujących, braminów i wojowników, szalał z całą bezwzględnością i okrucieństwem azjatyckich tyranów! Zdzierstwa, grabieże, spustoszenia, tortury były wówczas zjawiskami zwykłymi. Wyłączność kastowa przykuwała wszystkich do jednego, wciąż tego samego zajęcia i stanu, tłumiąc tym samym samodzielny rozwój jednostek. Szablonową egzystencję ogółu Indusów pogarszała jeszcze okoliczność, że wszystkie ich czynności ujęte zostały w kleszcze bezprzykładnie drobiazgowego formalizmu. Tyrania prawodawstwa bramińskiego wszystko określała naprzód, nie zostawiając człowiekowi ani jednego prawie kroku wolnego.

Liczba przepisów była nieskończona. Dotyczyły one zarówno obowiązków religijnych, ofiar, modlitw, zaklinań, ślubów, obmywań, libacji itp., jak i wszystkich czynności życia codziennego. Było mnóstwo reguł co do odzieży i etykiety dla każdej kasty; określono szczegółowo, jak należy wchodzić i wychodzić z domu, jak trzeba

się ubierać i rozbierać, jak się kąpać, jak nos wycierać, jak spać, jeść, pić, jak wykonywać wszystkie pozostałe funkcje fizjologiczne. Nikt oczywiście nie mógł spamiętać tej nieskończonej liczby przepisów, a przekroczenie któregoś z nich było ciężkim grzechem. Stąd nowy rodzaj męki: wyrzuty błędnego sumienia. Okazji do "grzechów" było pełno na każdym kroku i w każdej chwili. Indusa plamiło nie tylko dotknięcie czandali, pariasa lub trupa, ale nawet zbliżenie się do miejsca, gdzie się znajdowały szczątki organizmu ludzkiego lub zwierzęcego, np. włosy, kości lub kawałek paznokcia. Kalał go oddech człowieka, który wypił wódki albo jadł czosnek, kalało używanie naczynia niewymytego należycie itd. Za każdy tego rodzaju występek trzeba było pokutować i oczyszczać się bądź przez wypicie kału krowiego, rozpuszczonego w wodzie, bądź przez inne umartwienia śmieszne, lecz ciężkie i wstrętne. Kto nawet mimo woli zabił krowę, zwierzę, szczególnym poważaniem cieszące się w Indiach, zmuszony był okryć się jej skórą i w takim stroju zostawać przez kilka dni i nocy na jej ostatnim pastwisku. Kto dobrowolnie wypił araku, musiał duszkiem pić wrzącą wodę dotąd, dopóki mu się nie spaliły wnętrzności. Dodajmy do tego, że wierzono w 28 straszliwych piekieł, w które wpaść można było za wszelkie przekroczenie przepisów, że na każdym miejscu przypuszczano istnienie demonów, strzyg i upiorów, czyhających na zdrowie, życie i mienie człowieka; pomyślmy, ile z tego powodu rodziło się skrupułów, trwogi i rozpacz, a będziemy mieli przybliżone pojęcie o tych torturach moralnych, jakich doznawał każdy wyznawca braminizmu, trapiiony jednocześnie przez krocie innych nieprzyjaznych czynników.

Trudno się dziwić, że takie warunki życia wytworzyły rasę zde nerwowaną, anemiczną, chorą na ciele i na duchu. Indusowie, zdaniem doktora Corre, cierpią ogólnie na neurastenię i psychostenię. Wypadki chorób umysłowych i różne nienormalności duchowe są



u nich bardzo częste. "Nie sądzę – mówi tenże uczyony (*L'ethnographie criminelle*, str. 164) – żeby istniał na ziemi jaki naród ucywilizowany, w którym byłoby tylu idiotów, co w Indiach". Osiedleni tam Europejczycy w drugim już pokoleniu chorują najczęściej na anemię, "tę plagę krajów zwrotnikowych", jak mówi podróżnik baron Hubner (*A travers l'empire britannique*, 1889, I, 381). "Spotkałem się w wagonie – pisze inny turysta (André Chevrillon, *Dans l'Inde*, 1891, str. 53) – z bogatym, urodzonym tutaj, Holendrem. Był to człowiek gruby, łagodny, blady i małomówny. Z temperamentu holenderskiego została mu tylko powolność ruchów i mowy, gdyż czerstwość i krwistość znikły od upałów. Ładne jego dzieci są dziwnie blade, twarzyczki mają jakby przezroczyste, podobne do figur z białego wosku; znać już na nich znużenie, spowodowane przez klimat". Nawet "rasa z krzemienia", jak Anglo-Sasów nazwał Carlyle, nie może się oprzeć gnębiącemu wpływowi indyjskiego słońca.

Anemia i skutek jej bezpośredni – osłabienie nerwowe, czynią życie ludzkie przykrym w najpomyślniejszych nawet warunkach. Opieszalskość wszystkich funkcji ciała, mały apetyt, brak elastyczności w mięśniach i nerwach, wyrażają w anemiku nade wszystko niechęć do życia czynnego. Staje się on łatwo apatycznym, unika, o ile może, walk ze światem i ludźmi, gdyż słaba odporność jego organizmu, w połączeniu z nadczułością na wszystkie przykre wrażenia, czynią mu te walki nazbyt trudnymi. Łęklivość przed wszelkimi faktycznymi i możliwymi niebezpieczeństwami, spotęgowana przez lotną bardzo wyobraźnię, a nierzadko i przez wielką przenikliwość umysłu, ustawicznie zatruwa mu życie. Z tej chorobliwej łęklivości wynikają nieraz epilepsje, taniec św. Wita i halucynacje. Ponure usposobienie i skłonność do samobójstwa należą także do skutków tej łęklivości i wrażliwości nadmiernej. Samotność i cisza są dla anemika najczęściej bez porównania pożądanse niż towarzystwo ludzi, niż zgiełk, zabawy, a nawet tryumfy. Do życia przymusza się

on wysiłkami rozumu i woli, skutkiem zaś częstego myślenia o śmierci, staje się obojętnym na wiele spraw doczesnych, które ludzi zdrowych zachwycają lub smuca. "Nadmierna pobudliwość nerwów czuciowych u osób chorych na anemię i neurastenię – mówi Krafft-Ebing (*Nasz wiek nerwowy*. Przekład polski, 1886, str. 25) – sprawia, że wszelki ból promieniuje na cały ich system nerwowy, osłabienie zaś centrów nerwowych jest tak wielkie, że ból ten z nadzwyczajną łatwością wpływa na usposobienie ich, na myślenie i zdolność działania organizmu. Bardzo często osoby te cierpią na migrenę, która czasem objawia się już w dzieciństwie, zwykle zaś występuje dopiero w wieku dojrzałym i trwa niekiedy przez całe lata. Najłżejsze nawet wpływy zdolne są wywołać tę dolegliwość. Usposobienie neurasteników rzadko bywa w równowadze: łatwo i szybko zmienia się ono, ulegając wpływowi najbardziej błahych pobudek. Brak odwagi, graniczący z zupełną niewiarą we własne siły, łatwo ustępuje miejsca swawoli, wybrykom i pewności siebie. Himmelhoch jauchzend, zum Tode betrübt". Wielkie upały ubezwładniają ludzi nerwowych i potęgują melancholię, która wtedy łatwo wyradza się w rozpacz. Stąd ten fakt, powszechnie uznany przez statystykę, że w lecie bywa zawsze nierównie więcej samobójstw niż w zimie, pomimo, że w tej ostatniej porze warunki życia, ogólnie mówiąc, są znacznie trudniejsze. W Hiszpanii np. na 72 samobójstwa w zimie zdarza się 161 wypadków tej zbrodni w miesiącach letnich. (Zob. A. Legoyt, *Le suicide*, 1881, str. 259).

Wszystkie rzeczony objawy anemii i neurastenii cechują rażąco charakter Indusów. Ogół ich słaby jest duchowo i fizycznie, skąd wynika lenistwo, ogromna drażliwość, przywiązanie ślepe do tradycji i wstręt do nowości, zupełnie jak u starców, niemal zawsze osłabionych nerwowo. "W zwykłych warunkach – pisze dr Corre (*L'ethnographie criminelle*, str. 163) – Indus bywa spokojny i łagodny, nie można atoli zbyt ufać temu spokojowi, który jest raczej wynikiem

obojętności i apatii. Nagle bowiem, pod wpływem błahej pobudki, występuje on ze swego odrętwienia i wpada w gniew albo zapalony. Postępowanie Indusa jest zmienne, równowaga niestała, przeskoki częste. Cała rasa indyjska jest histeryczna. Na krótko, mogą Indusowie rozwinąć dużą energię, a nawet wielkie męstwo, np. w boju, podczas polowania na tygrysy i w tym podobnych okolicznościach. Ale wysiłki te trwać mogą niedługo i kończą się zawsze nadzwyczajnym znużeniem".

W takim narodzie, znękanym przez klimat i otaczającą naturę, przez choroby i despotyzm braminów i kszatriów, w klasycznej ojczyźnie hysterii, hipochondrii i melancholii, ponury pogląd na życie, czyli, po naszymu, pesymizm powstał bardzo wcześnie i szerzył się wszędzie z szybkością epidemii. Ostrość tego pesymizmu doprowadzała do ostateczności okropna doktryna metempsychozy, wytworzona, a raczej usystematyzowana również w odległej epoce przez braminów częścią z pobudek metafizycznych, częścią zaś w interesie ich kasty. Kto bowiem składał braminom hojne ofiary, ten według zapewnień niektórych szkół, miał się po śmierci już nie odradzać przynajmniej cielesnie, a tym samym już nie umierać nigdy. (Oldenberg, *Buddha, sein Leben, seine Lehre und seine Gemeinde*. Berlin, 2-e Auflage, 1890, str. 46). Żyć raz i raz umierać, przechodzić wszystkie walki i bóle dzieciństwa, młodości, wieku dojrzałego i starości, a w końcu wszystkie trwogi i męki konania, było już dla historycznych, wiarą prawdziwą nieoświeconych Indusów rzeczą straszliwą. Myśl zaś, że człowiek ma się bez końca odradzać, a co gorsza, nieskończoną liczbę razy umierać, najmężniejszych nawet doprowadzała do szalów rozpaczy. Nic dziwnego przeto, że rozmyślenia nad sposobami wyzwolenia się z fatalnych kleszczów metempsychozy, tj. przecięcia nieskończonego łańcucha konań i śmierci, stały się przedmiotem żywego zajęcia, szczególnie dla głów, skłonnych do filozofowania, w które Indostan zawsze obfitował. Wobec tych

rozmyślań bładły lub nikły dla wielu przedstawicieli inteligencji indyjskiej wszelkie inne zadania umysłowe. Nader mało obchodziła ich wiedza w starogreckim i dzisiejszym europejskim tego słowa znaczeniu. Najzupełniej obojętną była dla nich historia, geografia, etnologia itp. Nie interesowało ich wcale, skąd przyszli ich przodkowie, kto, kiedy i jak rządził w Indiach, czy za Himalajami żyją inne narody, jakich trzymają się obyczajów, jakich gdzie dokonano ulepszeń i wynalazków, jakie gdzie są zwierzęta, minerały, rośliny. Wszystko to wydawało się marnym wobec wiedzy, jedynie dla nich wartość mającej, wiedzy, jaki jest sposób na wyzwolenie się z więzów odrodzeń i śmierci, jak można przestać umierać? Ponieważ zaś idea lepszego nieśmiertelnego żywota po zgonie była w Indiach nader nieokreśloną i mglistą, przeto radykaliści i bardziej zrozwyczajeni zamiast: jak można przestać umierać? pytali: jak można przestać istnieć? Gdzieniegdzie tylko rozwijała się matematyka i astronomia, nauki traktujące o tym, co się nie zmienia, a przez to mające niejaki powab dla indyjskich umysłów. Ze względów utylitarnych musiano uprawiać medycynę, prawo i gramatykę. Krzewiła się również poezja, zwłaszcza epiczna, i literatura mitologiczna, gdzie chorobliwie bujna wyobraźnia miała rozległe pole działania. Zdobyli się też Indusowie na trochę dramatu i liryki; w plastycznych zaś sztukach i muzyce nadzwyczaj małe, względnie do swego uzdolnienia, uczynili postępy.

Szukaniem sposobu przeciw metempsychozie i wszystkim jej następstwom, a nawet mrzonkami o zupełnym unicestwieniu istoty ludzkiej, zajmowano się na Gangesowym półwyspie z większą jeszcze gorliwością, niż za dni naszych politycy i ekonomiści europejscy myślą nad rozwiązaniem kwestii socjalnej. Pierwotnie, póki panowały grube pojęcia mitologiczne, póki trwała wiara w użyteczność ofiar składanych braminom, chwytało się środków przeważnie materialnych. Za szczególnie skuteczne uważano ofiary poranne na cześć

słońca i wieczorne na cześć księżycy, zwanego słońcem nocy. W słońcu (będącym przyczyną tak częstych w Indostanie porażeni mózgowych) przemieszkują śmierć; jego promienie są sznurami, za pomocą których śmierć pociąga do siebie tchnienie życia ludzkiego. "Kto wieczorem po zachodzie słońca – uczyli niektórzy bramini – składa te obie ofiary, ten się wdzierza w potęgę śmierci (tj. w słońce) obiema przednimi ćwierciami swojej istoty. Kto zaś rano, po wschodzie słońca, składa te obie ofiary, ten się wdzierza w potęgę śmierci obiema tylnymi ćwierciami swojej istoty". (*Styl czysto indyjski*. Oldenberg, l. c., str. 48: mit den beiden hinteren Vierteln seines Wesens). "Gdy słońce wszędzie, unosi ono z sobą ducha ofiarodawcy, który w ten sposób uwalnia się od ponownej śmierci. Takim jest wyzwolenie od śmierci, które się dzieje w ofierze Agnihotra". W innym zaś miejscu: "Ci, którzy to wiedzą i tę ofiarę składają, odrodzą się, ale już więcej umierać nie będą; ci zaś, którzy tego nie wiedzą, albo tej ofiary nie składają, odrodzą się i wiecznie stawać się będą ofiarami śmierci".

Później, gdy zamiast naiwnego politeizmu zapanował wyrafinowany a równie niedorzeczny panteizm, gdy ustaliło się przekonanie, że treścią świata jest Bramum, inaczej Atman albo Tat – byt goły, równający się niebytowi, coś bez przymiotów, bez kształtu i bez świadomości, słowem czarna próżnia bezdenna, filozofowie indyjscy upatrywali środek wyzwolenia się od metempsychozy i śmierci w zlanie się z tym Bramum, z tą beztreściową istotą, z tą właściwie nicością. Wędrowną duszę po dziedzinach śmierci – uczono wówczas (Oldenberg, l. c., str. 49 i n.) – jest rezultatem odłączenia się od istoty Atmana, od wszechjedności bytu, z której powstają dusze ludzkie, będące płodem rozproszenia się lub, jak się wyrażali niektórzy, rozsypania Atmana na części i cząsteczki. Wyzwolenie zaś osiągnąć można przez połączenie się na nowo z ową czczą wszechjednością. Kto jest przywiązany do świata zjawisk, przedsta-

wiającego pozorną, zdaniem filozofów indyjskich, różnorodność, a będących jakoby zawsze i wszędzie jednym i tym samym, ten wciąż się będzie odradzał i wciąż umierał. Jakim zaś sposobem złąć się z Atmanem? jak do niego powrócić? Droga do tego prowadzącą jest naprzód zabicie w sobie wszelkiego pragnienia, wszelkiej indywidualności i egoizmu, dalej ciągle rozmyślanie o znikomości rzeczy i zjawisk świata, na koniec możliwie największa bezczynność i obojętność na wszystko. "Nawet dobry czyn – zdaniem wyznawców tej już wyraźnie nihilistycznej doktryny (Oldenberg, l. c., str. 51) – należy do dziedziny zjawisk ograniczonych; otrzymuje on nagrodę, ale ta może być także tylko ograniczoną. Atman zaś wieczny jest jednako wyższy nad wszystko, nad złe i dobre". Nie warto tedy – taki oczywiście wynika stąd wniosek – dbać o dobre czyny; natomiast starać się trzeba najusilniej i przede wszystkim o zupełne zdrętwienie ducha... Ten stan zjednoczenia z Atmanem, a raczej podobieństwa do niego, zwano od dawna nirwaną i porównywano go do snu twardego, "nieprzespanego, w którym nic się nie śni".

Dla łatwiejszego przejścia w rzeczony stan zdrętwienia duchowego, jedni praktykowali najdziksze rodzaje umartwień fizycznych, inni uciekali w lasy i na pustynie, aby tam jak najmniej odbierać wrażeń, niczego nie pożądać, niczego nie mieć w nienawiści, ale i nie miłować niczego. "Gdy bramin – tak doradzało prawo Manu (zob. H. Taine, *Le bouddhisme*, w "Nouveaux essais de critique et d'histoire", 1886, str. 271) – zauważy, iż jego mięśnie słabną, a włosy siwieją, i gdy się doczeka syna swego syna, niechaj się wraz z żoną oddali na samotność. Niech się ćwiczy w umartwiegniach, powściągliwości i postach; niech mało sypia, niech obnażone swe ciało wystawia na ulewy w porze deszczowej, niech stoi niczym nie okryty między czterema ogniami pod żarem słońca w porze gorącej; niech zniweczy w sobie wszystkie pragnienie i żądze. Potem niech opuści żonę, wyrzecz się wszelkiego towarzystwa, jeść bę-

dzie raz tylko na dzień, żyć jedynie z jałmużny, i w ten sposób, pozbawiony woli i wszelkiej myśli zmysłowej, uproszczony, oczyszczony i oderwany od wszystkich rzeczy, wyzwoli się od złego". Pod wpływem tych teorii lasy i puszcze zaludniły się jogami (pustelnikami), których Grecy, przybyli do Indostanu z Aleksandrem Wielkim, nazwali gimnosofistami, czyli filozofami, chodzącymi nago.

Przebywanie na samotności, brak mniej więcej zupełny stosunków z ludźmi, widok ciągłych a często gwałtownych zmian w podzwrotnikowej przyrodzie, zasklepienie się w sobie, doznawane często, skutkiem nerwowego wyczerpania, halucynacje – wszystko to nasuwało gimnosofistom najdziwaczniejsze pomysły. Rozwijając potworną doktrynę, że treścią wszystkich rzeczy jest byt jeden jedyny, nieokreślony, bezwiedny i pozbawiony przymiotów – owo Bramum, Atman, Tat czyli próżnia – wielu z nich dochodziło do wniosku, że cały świat materialny jest iluzją i halucynacją, którego sprawczynią jest "atta" czyli jaźń człowieka. Skrajny sceptyzm, absolutny iluzjonizm i solipsyzm, do którego w Europie doszli między innymi Berkeley, Hume, Kant, Fichte, Schopenhauer i Helmholtz (mówi o tym szczegółowo praca moja pt. *Wielkie bankructwo umysłowe*), stał się kwintesencją metafizyki indyjskiej. Było to przełożeniem na język filozoficzny mitu bramińskiego, że zjawiska i rzeczy wywołuje "Maja", bogini złudzenia, okrywająca istotę świata grubą zasłoną pozorów. "Wszystko składało się na to – mówi dr Maurycy Straszewski (*Dzieje filozofii*. Kraków 1894, I, 121) – aby w umysłach indyjskich powoli osłabiać indywidualizm i realistyczne pojęcia. W spekulacjach pieśniarzy-kapłanów osoby bogów zaczęły blednąć, a w życiu kastywym osobistość człowieka stopniowo drobniała. Wpływ gorącego i wilgotnego klimatu odbierał woli chęć do czynów, osłabiwszy hartowne niegdyś dusze wojowników. Wspaniała, pełna dziwów przyroda, przygniatała człowieka, a wyobraźni jego żadnej nie stawiała tamy. W bezmiarach oceanu, w gór ogromach, nieskończoność

przemawiała do człowieka, z nadzwyczajną ku sobie pociągającą go siłą. Myśl, w nią zapatrzona, wzniosła się na wyżyny takiej abstrakcji, że w końcu znikł dla niej wszelki skończony byt i zatraciła się cała różnorodność świata". Gdy tak rezonowali i pomienionym praktykom ascetyczno-pustelniczym oddawali się bramińscy filozofowie, masy ludu indyjskiego rozpaczały pod brzemieniem upałów, klęsk, chorób, głodu i tyranii swych władców. Dobijała je myśl, że tyle bolesne to życie jest dopiero wstępem do nieskończonego szeregu równie bolesnych odrodzeń i wędrówek, przerywanego nieskończoną liczbę razy przez okropności konania. Do samobójstwa, jako do środka zupełnie bezcelowego, owszem, pogarszającego nawet dołę pośmiertną, uciekali się tylko zupełnie obłąkani. (Samobójstwo uważane było zawsze w Indiach za wielką zbrodnię i niedorzeczność. Upatrywano w nim akt wielkiej energii, która, na zasadzie niezniszczalności wszelkich czynników natury, odrodzić się musi z odpowiednią mocą – przyp.). Na użycie zaś sposobów, rzeczonych powyżej, tj. na dziką ascezę i życie pustelnicze, nie pozwalały im zarówno przepisy kastowe, jak i tysiączne a potężne węzły, łączące człowieka ze światem. Ta niemoc, ta bezradność wobec życia i metempsychozy czyniła w masach żądzę nieistnienia jeszcze gwałtowniejszą, niż w sferach inteligencji. Namiętny krzyk: "Ratunku! wyzwolenia! nirwany!" – rozlegał się ponuro w dusznej atmosferze Gangesowego półwyspu.

Hipnotyzerzy, neuropatologowie i w ogóle znawcy natury ludzkiej wiedzą dobrze, jak potężny wpływ na osobniki słabe umysłowo i fizycznie, znękanane, zdenerwowane i czarno patrzące w przyszłość, wywiera najbanalniejsze i najfałszywsze nawet słowo pociechy i nadziei, wypowiedziane tonem stanowczym. Siła takiego słowa jest naturalnie tym potężniejszą, im wypowiadający je, z tego czy owego powodu, większą w oczach istot nieszczęśliwych cieszy się powagą.



Wielkim hipnotyzerem znękanym tłumów indyjskich, człowiekiem, który im wypowiedział potwornie fałszywe, ale stanowcze słowo pociechy i nadziei, był Budda, syn radży z Kapilawastu, albo inny bramiński filozof-demokrata, znany pod tym nazwiskiem.

Okropnej jego pociechy treść była następująca: Wobec wspólnego nieszczęścia, które się zowie metempsychozą i życiem, wszyscy ludzie, bez różnicy pochodzenia i kasty, są sobie równi; z tego powodu wszyscy mają jednakie prawo do nirwany, czyli do unicestwienia swej egzystencji na zawsze... Środkiem zaś jedynym dla osiągnięcia tego celu jest zabicie w sobie wszelkiego pragnienia i zupełna obojętność na wszystko!

### III. Życie Buddy

Pochodzenie i życie założyciela buddyzmu otoczone są tylu legendami, że niektórzy uczeni, zwłaszcza wybitny indyanista francuski Senart ("Essai sur la légende de Bouddha". Paryż 1882), podają w wątpliwość historyczne jego istnienie. Zdaniem Senarta, Budda, jako osobistość, jest fikcją, bajeczne zaś szczegóły z jego życia wyrażają tylko ujętą w pewien system mitologię Indusów o słońcu, które, według ich pojęć, rodzi się z mgły porannej, znikającej spiesznie przed blaskiem swego dziecięcia, stacza następnie walkę z demonym ciemności, potem zwycięsko się wznosi pod strop niebieski, a wreszcie znika w krainie nocy.

Że teoria Senarta przeprowadzona jest zręcznie, przyznaje to nawet jeden z najpoważniejszych jej przeciwników, Herman Oldenberg, który ją mieni "scharfsinnig" i "geistvoll". (Oldenberg, *Buddha, sein Leben, seine Lehre und seine Gemeinde*. Berlin, 2-e Auflage, 1890, str. 74-77). Niemniej wszakże teoria ta, będąca płodem modnego dzisiaj hiperkrytycyzmu historycznego, nie jest w stanie zachwiać przyjętego przez wszystkich niemal badaczy buddyzmu mniemania, że twórca tej nihilistycznej doktryny istniał rzeczywiście, że nauczał, przebiegając Indie środkowe, i jeszcze za życia licznych miał zwolenników. Zresztą sam Senart złagodził niedawno swój sceptycyzm w kilku ważnych punktach. Ze względu, że życiorys Buddy, jaki się z biegiem czasu ustalił, jest wyborną ilustracją samego buddyzmu, uważam za konieczne opowiedzieć treściwie główne jego momenty (Życie Buddy podają według dzieł: L. de Milloué, *Le bouddhisme dans le monde*, Paryż 1893, i Oldenberga, op. cit.).

## **Spis treści**

I. Buddyzm azjatycki i europejski	3
II. Stan Indii przed Buddą	10
III. Życie Buddy	25
IV. Istota buddyzmu	37
V. Wartość metafizyczna i moralna buddyzmu	60